

**Dyskretny urok burżuazji u schyłku wielkiego konania.  
Czas, pamięć i cywilizacja w dwóch powieściach Tomasza Manna –  
*Buddenbrookowie. Dzieje upadku rodziny oraz Czarodziejska góra***

The Discreet Charm of the Bourgeoisie at the End of Decadent Days.  
Time, Memory and Civilization in Thomas Mann's two Novels:  
*The Buddenbrooks and Magic Mountain*

*Ewa Zakrzewska*

Uniwersytet Warszawski, Polska

e-mail: [ewa.zakrzewska116@gmail.com](mailto:ewa.zakrzewska116@gmail.com)

ORCID: 0000-0001-8775-8428

### **Abstract**

The paper aims to juxtapose and compare the notions of temporality, memory and civilization in Thomas Mann's two seminal novels: *Buddenbrooks* and *The Magic Mountain*. It sheds light on a range of Mann's topics and motives, such as the tension between cyclic and linear time in the bourgeois milieu, the artefact-mediated memory, the unobvious relationship of familial and social history and the role that fate plays within them, possible concepts of temporality in a metaphorically ill and weakened civilization. These analyses serve the aim of sketching out a philosophy of history which Mann tacitly but steadily employs throughout his oeuvre.

### **Keywords**

Thomas Mann, *Buddenbrooks*, *The Decline of a Family*, *The Magic Mountain*, temporality, civilization, memory, bourgeoisie, decadence, philosophy of history

Pozwolę sobie zacząć niniejszy esej od przywołania znamiennej cytatu otwierającego drugi tom *Czarodziejskiej góry* Tomasza Manna:

Czym jest czas? Tajemnicą – bo jest nierealny a wszechpotężny. Jest warunkiem zjawiskowego świata, jest ruchem zespolonym i przemieszanym z istnieniem realnych ciał w przestrzeni i z ich ruchem. A czy nie byłoby czasu, gdyby nie było ruchu? I ruchu, gdyby nie byłoby czasu? Pytania

i pytania! [...] Czas jest czynny, ma takie właściwości jak czasowniki. Ma „poczesny” udział w tworzeniu. Ale czego? Zmiany! Co jest teraz, nie było wówczas, co jest tu, nie jest tam, bo między nimi leży ruch. Ale skoro ruch, którym się mierzy czas, jest okrężny, w sobie samym zamknięty, to można by i czas, i wszelką zmianę równie dobrze nazwać spokojem i bezruchem – to bowiem, co było wówczas, powtarza się nieustannie w tym, co jest teraz, a to, co jest tam – w tym, co jest tu<sup>1</sup>.

Zarówno *Buddenbrookowie. Dzieje upadku rodziny*, powieść, za którą Tomasz Mann otrzymał nagrodę Nobla w 1929 roku (sama książka ogłoszona została drukiem w 1901 roku), jak i *Czarodziejska góra*, wydana w 1924 roku, uwzględniają temat doświadczania historii i czasowości wpisanej w ramy cywilizacji. Czas jako przedmiot namysłu filozoficznego, historiozoficznego i socjologicznego tematyzowany jest obszernie przede wszystkim w *Czarodziejskiej górze* – przywołany powyżej ustęp jest jednym z wielu problematyzujących czasowość i historyczność, już we słowie wstępnym Mann czyni z czasu pierwszoplanowego bohatera, ważniejszego może niż „zwyczajny sobie, choć sympatyczny młodzieniec”, którym jest Hans Castorp, wprowadzając paradoks określający powieść: „wieku, który na niej [historii *Czarodziejskiej góry* – E.Z.] ciąży, nie należy obliczać według dni ani według obrotów słońca; [...] stopień jej dawności nie jest właściwie zależny od czasu”<sup>2</sup>. To sformułowanie Manna warto odnieść nie tylko do narzuconej przez niego percepcji historii Castorpa w sanatorium, lecz także do rytmu narracji, w ramach której początkowe tygodnie w sanatorium Berghof zajmują większą część pierwszego tomu, odzwierciedlając proces „odświeżania zmysłu czasu” przez przybysza z Hamburga, po czym kolejne miesiące, kwartały, lata zamknięte zostają w obrębie kilku stronic, wydobywając wartościowanie i subiektywne odczucie upływu czasu, jak i zależność ukształtowania tego wymiaru w powieści od woli narratora. W *Buddenbrookach* z kolei nie kwestionuje się natury czasu w tak bezpośredni sposób<sup>3</sup>. Szczególnie przy pierwszej lekturze, przechodząc przez kolejne wydarzenia w obrębie historii rodziny, które się ze sobą spójnie i rytmicznie łączą, można wręcz odnieść wrażenie, że refleksja nad czasowością nie jest dla tego mieszczańskiego eposu w ogóle ważna. Uważam jednak podobny sąd za błędny. Pod warstwą mieszczańskości codzienności, rytuałów i drobnostek życiowych, rodzinnych zawirowań bohaterów kryje się niedostrzegalna na pierwszy rzut oka, lecz źródłowa dla całej powieści metafizyka, którą można wydobyć w drugiej i kolejnych lekturach (stąd może legendarne wezwanie Manna do lektury jego dzieł co najmniej dwukrotnie). Jest ona wprowadzana nienachalnie, między słowami, lecz w tym też – pozwolę sobie na subiektywną opinię – tkwi siła oddziaływania powieści takich jak *Buddenbrookowie* i *Czarodziejska góra* oraz potęga stylu Manna, do lektury którego potrzeby jest rozpęd, uwaga i wyostrenie zmysłu analitycznego. Celem niniejszego eseju jest właśnie wydobywanie filozoficznego i historiozoficznego znaczenia czasowości dla ukształtowania *Buddenbrooków*

<sup>1</sup> Tomasz Mann, *Czarodziejska góra*, t. 2, przeł. Jan Łukowski, Warszawa: Czytelnik 1956, s. 5.

<sup>2</sup> Ibidem, t. 1, s. 19. [Dalsze cytaty opisane w tekście przez wskazanie inicjału tytułu, numeru tomu i strony].

<sup>3</sup> Można jednak na ten temat wyrazić odrębny sąd: por. Małgorzata Łukasiewicz, *Jak być artystą. Na przykładzie Thomasa Manna*, Warszawa: Biblioteka Więzi 2011, s. 13–14. Łukasiewicz wskazuje, że dla *Buddenbrooków* jako opowieści konstytutywnym wymiarem jest właśnie czas, a Mann w tym właśnie eposie rodzinnym „odkrył czas jako medium ujawniania się niestałej rzeczywistości”.

i *Czarodziejskiej góry*, jak również nieodzowne powiązanie pojęć czasu i cywilizacji w dwóch powieściach Manna. Zdaję sobie sprawę, że jest to temat, któremu można poświęcić tomy o objętości równej obu tekstom źródłowym, lecz mimo to chciałabym postawić i odpowiedzieć choć w zarysie na pytanie, czym dla mieszczańskiej formacji społecznej, wnikliwie portretowanej przez Manna, jest czas, czym jest on w obrębie sanatorium – i mam nadzieję, że wywoławszy tę kwestię, nie będę musiała odpowiedzieć jak św. Augustyn, „kiedy mnie pytają, czym jest czas, nie wiem”.

Zacznijmy refleksję od powieści chronologicznie wcześniejszej, lecz również, co istotne z punktu widzenia naszej analizy, skupionej wyłącznie na formacji mieszczańskiej, którą są *Buddenbrookowie*. W centrum tej powieści stoi instytucja rodziny mieszczańskiej właściwie synonimicznej z prowadzoną firmą, noszącą imię przodka-założyciela, rodziny, którą spaja niezwykle silny etos (w podwójnym sensie: etos kupiectwa i etos rodziny Buddenbrooków) i w której indywidualne losy członków są nieuchronnie podporządkowane dobrobytowi i interesom rodu<sup>4</sup>. Imperatyw ów przebija się w wymienianych przez Buddenbrooków listach:

Nie dlatego przychodzimy na świat, moja córko, by dbać jedynie o to, podług własnego, krótkowzrocznego sądu nazywamy szczęściem osobistym; nie jesteśmy oddzielnymi, niezależnymi, wyłącznie dla siebie żyjącymi istotami, lecz stanowimy niby ogniwa jednego łańcucha; nie istnielibyśmy, gdyby nie długi szereg tych, którzy nas poprzedzili i utworowali nam drogę postępując zgodnie z wypróbowaną i czcigodną tradycją, bez oglądania się na prawo i lewo. Droga Twoja jest [...] od kilku tygodni jasno i wyraźnie wytknięta i **musiałabyś chyba nie być moją córką, wnuczką spoczywającego w Bogu Twego Dziadka ani w ogóle członkiem naszej rodziny, gdybyś lekkomyślnie i z uporem istotnie zamierzała iść swymi własnymi drogami** [podkreślenie – E.Z.]<sup>5</sup>.

Imperatyw Buddenbrooków, zapisany w rodzinnej kronice „Synu mój, pilnuj za dnia twoich interesów, bacz atoli, byś się takich nie imał, które by ci nocą sen mąciły” (B, t. 1, s. 65), jego wariacje, takie jak „Pracuj, módl się i oszczędzaj” (B, t. 1, s. 196), nakaz umiarkowania, wydobywający się z ust pastora rodzinnej parafii przy każdym świątecznym kazaniu, wyznaczają sens i ramy życia kolejnych pokoleń Buddenbrooków, przy całym ich zróżnicowaniu indywidualnym. Osoby, które wyraźnie odstają od normy lub mają swój własny pogląd na działalność życiową, „siły odśrodkowe” rodziny, poddaje się bardziej lub mniej subtelnemu ostracyzmowi: stąd znaczące oburzenie teatralnymi upodobaniami, włóczęgowskim temperamentem i niedelikatnymi żartami Chrystiana o nierzetelności kupców czy też zmartwienia Tomasza Buddenbrooka niehandlowymi zainteresowaniami, wrażliwym usposobieniem i pędem do muzyki jego syna Hanna, którego bez skutku usiłuje kształtować na człowieka interesu i spadkobiercę firmy.

<sup>4</sup> Ibidem, s. 10–11.

<sup>5</sup> Tomasz Mann, *Buddenbrookowie. Dzieje upadku rodziny*, t. 1, przeł. Ewa Librowiczowa, Warszawa: Czytelnik 1971, s. 165. [Dalsze cytaty opisane w tekście przez wskazanie inicjału tytułu, numeru tomu i strony]. Kontekstem dla tego listu jest poprzedni list Toni, która oponuje przeciwko małżeństwu z Benedyktem Grünlichem (jak się potem okaże, nie bez racji). Echem przywołanej wypowiedzi konsula Buddenbrooka będą jego słowa tuż po ślubie Antoniny: „jest zadowolona z siebie; to jest najtrwalsze szczęście, jakie możemy osiągnąć na ziemi” (ibidem, t. 1, s. 185), w słowach młodego Tomasza Buddenbrooka przy pożegnaniu z kwiaciarką Anną: „Człowiek nie zależy od siebie, widzisz... Jeśli nie umrę, przejmę firmę, ożenię się odpowiednio [...]” (ibidem, t. 1, s. 189) i liczne inne fragmenty. Por. Małgorzata Łukasiewicz, *Jak być artystą...*, s. 18–21 i 26–27.

Warto zwrócić uwagę, że członkowie rodziny Buddenbrooków mierzą swoją miarą pozarodzinne okoliczności: początek końca małżeństwa Toni Buddenbrook z Permanederem ma źródło w decyzji monachijczyka o przejściu na rentę z posagu żony, podczas gdy Antonina nie kryje oburzenia faktem zaprzestania pracy, sprzecznym z kupieckim etosem i etyką; w relacjach do rodziny podkreśla wielokrotnie, że nie licuje to z przedsiębiorczym duchem kupieckości, wręcz obraża ją jako potomkinię rodu kupieckiego, jej godność cierpi na tym, że w Monachium nazwisko Buddenbrook nie jest znane i szanowane, a już ostatni akord tej niefortunnej przygody łączy się wyraziście z obrazą godności osobistej i rodowej, które w postaci Toni są ze sobą nierozzerwalnie sprzęgnięte; całą sobą jest ona oddana pomnażaniu chwały własnej rodziny. Można wręcz mówić o „kulturze wstydu” panującej wśród Buddenbrooków i podobnych im kupieckich rodzin: dominuje tu poczucie egzemplifikacji własną osobą etosu rodziny i silne zobowiązanie do kultywowania jak najlepszego jej statusu. „Zanim ktokolwiek powie sobie: «pamiętaj, kim jesteś», musi nauczyć się mówić «pamiętaj, kim jesteśmy»”<sup>6</sup> – od grupy społecznej, jaką jest kupiectwo, pochodzą wartości i normy etyczne, jak również – do czego za chwilę przejdziemy – „społeczne ramy pamięci”, by użyć wyrażenia Maurycego Halbwachsa<sup>7</sup>, obrzędy upamiętniania, a nawet liczne praktyki cielesne, by odwołać się z kolei do Paula Connertona<sup>8</sup> (zauważmy, jak bardzo w owej rodzinie kładzie się nacisk na pewne formy towarzyskości na najbardziej elementarnym poziomie, wzajemne rytuały i gesty, które mają utrzymywać status zamożnej kupieckiej rodziny).

Jak mają się Buddenbrookowie do historii powszechnej? Biorąc pod uwagę podtytuł *Dzieje upadku rodziny*, można by wysnuć przedlekturową hipotezę, że ów upadek łączy się z jakimś wydarzeniem historycznym, wojną, rewolucją; nic podobnego. To zaskakujące, jak rzadko na kartach *Buddenbrooków*, między opisami kolejnych uroczystości rodzinnych, chrztów, pogrzebów i małżeństw, pojawia się

---

<sup>6</sup> Wystan Hugh Auden, *Rozmyślenia na marginesie Paidei Wernera Jaegera*, w: idem, *Starożytni i my. Eseje o przemijaniu i wieczności*, przeł. Piotr Nowak, Warszawa: Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego 2017, s. 60. Warto wspomnieć, że tuż przed tym zdaniem u Audena znajduje się fragment, który wyjątkowo pasuje do Buddenbrooków i ich kultywowanego etosu oraz zasad socjalizacji, które skutecznie internalizują sobie kolejne pokolenia: „U podstaw wszelkiego ćwiczenia charakteru winien leżeć dobry przykład przodków, rodziców, wyjątkowych bohaterów, a jego przebieg ma być motywowany pragnieniem uznania publicznego i strachem przed publicznym pohańbieniem”. Auden rozróżnia co prawda wartości arystokratyczne (honor, uznanie społeczne) od kupieckich (bogactwo, powodzenie finansowe), ale w portretowanym przez Manna mieszczaństwie wartości te nierozzerwalnie się łączą.

<sup>7</sup> Por. Jan Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. Anna Kryczyńska-Pham, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2015, s. 50–63. Szczególnie istotne z punktu widzenia rozważań nad „cywilizacją mieszczańską” jest stwierdzenie, że pamięć „jest przypisana do członków zbiorowości i nie jest dowolnie przechodnia” (s. 55), w pamięci zbiorowej (u Buddenbrooków ucieleśnianej przez kronikę, a u Hansa Castorpa przez „legendę «pra»”) odbija się i tworzy obraz własny grupy, którą jest instytucja rodzinnego przedsiębiorstwa.

<sup>8</sup> Por. Paul Connerton, *Jak społeczeństwa pamiętają*, przeł. Marcin Napiórkowski, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2012. Zob. zwłaszcza fragment: „Rozważając konkretnie pamięć społeczną, możemy zauważyć, że obrazy przeszłości często legitymizują współczesny porządek społeczny. Jest niepisana zasada, że uczestnicy jakiegokolwiek porządku społecznego przyjmować muszą podzielaną w jego ramach pamięć” (s. 34).

zewnątrzną historią „wydarzeniową”<sup>9</sup> – rewolucja roku 1848 jest portretowana jako wydarzenie mniejszej wagi dla miasta niż wybory senatorskie i jubileusz stulecia firmy „Jan Buddenbrook” w 1868 roku, sprowadza się ona właściwie do nieprzyjemnych rozruchów nieświadomego tłumu, który konsul Jean w paternalistyczny sposób rozpędza jednym pouczeniem „Ludzie, co wy tu wyrabiacie za głupstwa” (B, t. 1, s. 213). „Ludzie pohłasują trochę przed ratuszem na rynku... Państwo poniesie stratę kilku szyb” (B, t. 1, s. 202), „Toż to wszystko jest dziecinada! Czego ci ludzie chcą? Pewna ilość niesfornych wyrostków korzysta z okazji, by się poawanturować” (B, t. 1, s. 205) – to wszystko, co na temat rewolucji i rewolucjonistów ma do powiedzenia konsul. Mann portretuje rewolucjonistów jako nieświadomych własnego celu, niewprawnych w dystynkcjach politycznych i społecznych i na tyle bliskich patrycjuszom Lubeki (głównie ze względu na stosunek zatrudnienia), że wszelkie zmiany w tym z gruntu konserwatywnym mieście mają małą szansę powodzenia. W kontraście do scen z jesieni 1848 roku stoją wybory senatorskie, w których godność senatora uzyskuje Tomasz Buddenbrook: narrator celebrytuje wagę wydarzenia, stosując *praesens historicum*, stopniując napięcie i wprowadzając niespodziewane zwroty akcji (czy wygra Hagenström, czy też Buddenbrook?). Ma to jednak mniejszy związek z historią „zewnątrzną” wobec Buddenbrooków niż z faktem istotnej zmiany i awansu społecznego w obrębie rodziny; ten sam *praesens historicum* stosuje narrator wobec chrzcina małego Hanna, które wiążą się w nadziei rodu z zupełnie nowymi czasami. Wypadki historyczne, takie jak wojna 1866 roku, mogą okazać się niepomysłną koniunkturą, przyczyniającą się do tytułowego upadku, lecz nie są jego główną przyczyną – stoją na równi z niepomysłnymi aliansami małżeńskimi, odchodzeniem starszych pokoleń, niekorzystnymi interesami. Buddenbrookowie istotnie, jak przedstawia ich podczas wakacji w Travemünde Morten Schwarzkopf, opowiadający się za „szlachectwem zasługi” i równouprawnieniem obywatelskim, młodej Toni Buddenbrook, mimo nieszlacheckiego pochodzenia mają sobie coś z arystokracji: „Pani ma sympatię dla szlachty... chce pani wiedzieć, dlaczego? Bo pani sama jest szlachcianką! [...] Przepaść dzieli panią od tych, którzy nie należą do waszych przodujących rodzin” (B, t. 1, s. 156). Arystokratyczność Buddenbrooków i ich „mieszczański heroizm”, kształtujący percepcję własnej historii, powraca wiele stron dalej w refleksji Tomasza Buddenbrooka wobec odejścia stryja Gottholda:

Nie posiadałeś też ambicji, stryju Gottholdzie. Oczywiście, to stare nazwisko jest tylko mieszczańskim nazwiskiem i pielęgnuje się je dbając o rozkwit handlu zbożem lub postępując tak, by być czczonym, kochanym i pełnym znaczenia na małym skrawku świata... [...] Ale wszystko na świecie jest tylko przenośnią, stryju Gottholdzie! Czyż nie wiedział, że także i w małym mieście można być wielkim człowiekiem? Ze można być Cezarem w skromnym handlowym mieście nad Bałtykiem (B, t. 1, s. 306)?

Tak właśnie przedstawia się obraz własny Buddenbrooków: handlowej arystokracji, której cnotami są przedsiębiorczość, pracowitość, umiarkowana skłonność do ryzyka i zdolność czynienia korzystnych inwestycji. Obecnie należy zapytać: jak Buddenbrookowie postrzegają własną rodową historię i znaczenie w dziejach

<sup>9</sup> O historii społecznej i politycznej w tle *Buddenbrooków* por. Małgorzata Łukasiewicz, *Jak być artystą...*, s. 12–13.

miasta i świata? Jak myślą o własnym trwaniu? Czy ich czas jest cykliczny, czy linearny?

Refleksja o własnej historii i czasowości w rodzie Buddenbrooków jest zinstytucjonalizowana i objawia się w przedmiocie niepozornym, ale niosącym ogromny ładunek sensu, będącym niemalże świętą księgą kupieckiej rodziny: kronice rodzinnej, przechowywanej wśród rodowych papierów. „Monografia” tego zeszytu o złożonych brzegach znajduje się w rozdziale poświęconym narodzinom małej Klary (B, t. 1, s. 59–67); każde istotne wydarzenie rodzinne musi znaleźć swoje miejsce w kronice. Jej waga leży w tym, że tu najdosłowniej Buddenbrookowie piszą swoją historię, odczuwając zarazem zadowolenie z własnej sprawczości i przedsiębiorczości, wplatając pochwałę cnót i zasad oraz szczególny pietyzm do opisu własnych dziejów: „Najmłodszej mojej córce ofiarowałem polisę na sto pięćdziesiąt talarów. Prowadź ją, o Panie, Twymi drogami i daj jej czyste serce, by mogła otrzymać kiedyś wieczny odpoczynek” (B, t. 1, s. 61). Nigdzie indziej jak w przypadku kroniki Buddenbrooków nie sprawdza się tak zasada Krzysztofa Pomiana, że zdarzenia wyodrębnione przez obserwatora i codzienne doświadczenia odnotowywane są tak, że łączą się w pewne znaczące, choć niewidzialne na pierwszy rzut oka, struktury<sup>10</sup>: zarówno w niej, jak i w aneksie do niej w postaci rodzinnych papierów w skórzanej tece utrwalane są wydarzenia, które świadczą o szczególnej opiece Opatrzności nad rodem Buddenbrooków, wszystko, co poczytują za najważniejsze dla instytucji zarówno swojej rodziny, jak i firmy. To w zeszytach o złożonych brzegach znajduje się imperatyw protoplasty rodu o odpowiednim prowadzeniu interesów. Zapis w kronice jest metonimią najważniejszych zmian w życiu i statusie rodziny, symbolizuje też sprawczość, a potem fatalizm, wcielony w poszczególnych Buddenbrooków. Antonina Buddenbrook, strażniczka godności rodu, prowadzi swoje interesy pewną ręką, ufając korzystnym handlowo wyborom – to ona zapisuje w kronice swoje pierwsze zaręczyny, ustanawiając zapisem (niczym aktem mowy) nowy stan rzeczy, przekazując matce listownie informacje o ciąży, uważa za kluczowe wpisanie tego faktu do rodzinnych papierów w Lubece, to ona triumfalnie odnotowuje rozwód po nieudanym małżeństwie z Grünlichem. Początek końca Buddenbrooków można symbolicznie ulokować w scenie, w której Hanno, ostatni spadkobierca rodu, niczym wiedziony fatum<sup>11</sup>, przekreśla poziomą linią miejsce pod swoim imieniem

<sup>10</sup> Por. Krzysztof Pomian, *Porządek czasu*, przeł. Tomasz Strzyżyński, Gdańsk: Wydawnictwo słowo/obraz terytoria 2014, s. 27. Pomian odnotowuje w *Porządku czasu* praktykę rozpowszechnioną w kręgach kupieckich już od XIII/XIV wieku, której jednym z wielu wcieleń jest prowadzenie kroniki rodzinno-handlowej przez Buddenbrooków: utrzymywanie *ricordanze*, zapisu, w którym utrwalają się kluczowe wydarzenia w życiu rodziny (w sposób bardzo pasujący do cytowanego fragmentu o narodzinach Klary Buddenbrook Pomian przywołuje przykład kupca florenckiego, odnotowującego dokładną zegarową godzinę połogu żony i przyjście na świat spadkobiercy, którego powierza opiece Opatrzności), najważniejsze przedsięwzięcia handlowe oraz kopie notarialne najistotniejszych dokumentów (s. 252). Nie jest zatem niczym niezwykłym, że kupcy w XIX-wiecznej Lubece prowadzą podobne zapisy; bardzo ciekawe za to jest nadawanie praktykom wokół prowadzenia kroniki symbolicznych i niedosłownych znaczeń przez narratorkę *Buddenbrooków*. O kronice jako artefakcie rodzinnym por. Małgorzata Łukasiewicz, *Jak być artystą...*, s. 11, 28.

<sup>11</sup> W związku z postacią Hanno nader często pojawiają się wątki irracjonalne; ostatni spadkobierca Buddenbrooków już w dzieciństwie cierpi na lęki nocne, w wyniku których zachowuje się, jakby widział niepokojące rzeczy i zjawiska, których nie dostrzegają dorośli w jego otoczeniu. Całym sobą ucieleśnia on przecucie końca i schyłkowość ostatniego kupieckiego pokolenia Buddenbrooków.

w drzewie genealogicznym, sądząc słusznie, jak usprawiedliwia się ojcu, że „tam już nic więcej nie będzie” (B, t. 2, s. 141). Koniec kroniki to koniec historii Buddenbrooków – póki mogą oni w dosłownym znaczeniu pisać swe dzieje, póty istnieją na arenie miasta i w świadomości publicznej, kiedy dosłownie przestają pisać swą historię, znikają, umierają, odchodzą jako rodzina. Znamienne również, że im bardziej wątpliwe jest terażniejsze powodzenie firmy, a pomyślność interesów zdaje się być rzeczą przeszłości, tym bardziej częste i zrytualizowane staje się odczytywanie kroniki i rodzinnych papierów, przywoływanie przodków, ich maksym i postaw, tak jakby przez przywrócenie wzoru miano przywołać pomyślność Buddenbrooków – nawet po śmierci Hanno Antonina Buddenbrook, nieodrodna wnuczka dostawcy armii pruskiej, pragnie celebrować minioną świetność, proponując rodzinie lekturę dawnych dokumentów i zapisków jako ramę wspólnego spędzania czasu (B, t. 2, s. 379). Tu właśnie dochodzą do głosu kupieckie „społeczne ramy pamięci”.

Mimo że powszechnie określa się wiek XIX jako czas królowania pojęcia postępu, trudno określić czas panujący w *Buddenbrookach* jako linearny, skierowany ku nieokreślonej przyszłości i polegający na akumulacji dobrobytu. Wręcz przeciwnie, rodzina Buddenbrooków wydaje się konserwatywna w swoich zapatrywaniach na postęp, czas i cel firmy. Jej członkowie przedkładają ostrożne, dobre układy nad ryzykowne operacje handlowe, dążą do zachowania pomyślnego *status quo* (zgodnie z zasadą protoplasty rodu), nad ich domem króluje zaś sentencja *Dominus providebit* – „Pan będzie czuwał”. Zobaczyliśmy już, jak kronika ich wydarzeń rodowych kształtuje historię tak, by wydobyć w niej kierowniczą rolę Opatrzności. Czas Buddenbrooków postępuje w sposób cykliczny – celem jest reprodukcja kolejnych pokoleń, widoczna w powtarzalnych rytuałach i świętach na Mengstrasse. Tomasz Buddenbrook daje wyraz temu przekonaniu, gdy próbuje sam sobie odpowiedzieć na pytanie, czym jest nieśmiertelność:

[...] ujął historyczne zagadnienia wieczności i nieśmiertelności, powiedziawszy sobie, że żył w swych przodkach i żyć będzie w potomkach. Odpowiadało to nie tylko jego zmysłowi rodzinnemu, świadomości patrycjusza, pietyzmowi historycznemu, lecz podtrzymywało, krzepiło go w jego działalności, ambicji, całym trybie życia (B, t. 2, s. 273–274)<sup>12</sup>.

W ten sposób można stwierdzić, że póki Buddenbrookowie się reprodukują jako struktura rodzinna, póty żyją i w tym leży gwarant ich nieśmiertelności; gdy

---

Interesujące jest zresztą, że w drugim tomie do głosu stopniowo dochodzą irracjonalne instynkty, przemyślenia metafizyczne, co widoczne jest choćby w scenie wizji Tomasza Buddenbrooka dotyczącej trwałości jaźni i istnienia pośmiertnego, zaskakujące na tle codziennego mieszczańskiego życia rodu kupieckiego (B, t. 2, s. 277–280). W *Czarodziejskiej górze* podobny irracjonalizm w powiązaniu z poczuciem schyłkowości, końca epoki czy końca czasów zaznacza się jeszcze wyraźniej: nie wystarczy kuracja fizyczna ciała gruźlików, do zrozumienia siebie i czasów potrzebne są niejasne praktyki psychoanalityczne, ponadto w drugim tomie powieści, blisko historycznego rozwiązania odchodzącej formacji, wśród mieszkańców sanatorium Berghof do głosu dochodzi moda na seanse spirytystyczne, mające przybliżyć nieuchwytną dla śmiertelnych wiedzę.

<sup>12</sup> Dla uczciwości należy dodać, że ten fragment opisuje właściwie rozpad tego przekonania i poczucie klęski Tomasza Buddenbrooka, który, patrząc realistycznie, wcale nie liczy na odrodzenie w swym wątplym i niepraktycznym synu. Tuż po tych słowach następuje scena objawienia, w której Buddenbrook próbuje zrozumieć, co to znaczy żyć wiecznie, poza systemem religijnym i historycznym, zachować swoją jaźń.

z przyczyn naturalnych schodzą ze sceny jako rodzina, a z powodów koniunkturalnych jako firma, przestają istnieć. W tym leży jedno z ich wielu podobieństw do postaci z tragedii greckiej, najpełniej charakteryzują się i istnieją przez swoje działanie, nie abstrakcyjne opisy czy charakterystyki: w ich czynach można poznać ich esencję i charakter<sup>13</sup>. Gdy nie są czynni, nie istnieją. Z grecką tragedią łączy ich jednak również fatalizm, rozumiany jako bierność wobec wyroków losu i niezawinione zanikanie.

Warto zwrócić uwagę, że w *Buddenbrookach* nie ma właściwie pojedynczego wydarzenia krytycznego, który zadecydowałoby o upadku tej rodziny. Wszelkie niefortunne wydarzenia są głównie symptomami niepomyślnej sytuacji, lecz żadne nie stanowi koniecznego punktu zwrotnego<sup>14</sup>. Jeśli można mówić o jakiejś winie Buddenbrooków, jest to pewnego rodzaju *hybris* łącząca się z chwilową koniunkturą w okresie, gdy Tomasz Buddenbrook zostaje wybrany senatorem, buduje własny dom i rodzi mu się syn. Sam Tomasz jednak jest ostrożny pod względem owych uniesień i triumfów:

Czymże jest powodzenie? Tajemną siłą, nie dającą się opisać, bacznością, gotowością... świadomością, że samym moim istnieniem wywieram nacisk na otaczające życie... [...] Szczęście i powodzenie tkwią w nas samych. Musimy je trzymać, mocno, głęboko. Skoro tylko wewnątrz nas coś zaczyna się załamywać [...], natychmiast wszystko dookoła nas opiera się nam, popuszcza wodze [...]. Ostatnio sporo myślałem o pewnym przysłowiu tureckim, które gdzieś wyczytałem: „Gdy dom jest gotów, nadchodzi śmierć”. No, więc to niekoniecznie musi być zaraz śmierć. Ale cofanie się... osuwanie... początek końca... [...] „senator” i dom – to pozory, a ja wiem [...] o tym z życia i z historii. Wiem, że czysto zewnętrzne, widoczne i uchwytno oznaki i symbole szczęścia i wznoszenia się wwyż zjawiają się dopiero wtedy, kiedy w istocie wszystko już zmierzcha. Owe zewnętrzne oznaki potrzebują nieco czasu na to, by się ukazać, są jak światło gwiazdy, o której nie wiemy, czy nie zaczyna gasnąć, czy już nie zgasła, wówczas gdy najjaśniej nam świeci... (B, t. 2, s. 45).

Okazuje się, że fatalizm Tomasza Buddenbrooka, jakże daleki od stereotypowego XIX-wiecznego pojęcia postępu, znakomicie – na nieszczęście dla Buddenbrooków – charakteryzuje cykliczność mieszczańskiej historii *sensu largo*. „Gdy dom jest gotów, nadchodzi śmierć” – nic nie oddaje tej cykliczności tak jak dzieje domu na Mengstrasse opatrzonego dewizą *Dominus providebit*, siedziby rodowej Buddenbrooków, w której koncentruje się ich potęga i siła, najwidoczniejszego symbolu ich statusu i aspiracji. Cała powieść zaczyna się w momencie, w którym rodzina Buddenbrooków nabyła dom przy Mengstrasse, wprowadziła się do niego i celebrytuje tę prestiżową zmianę. W pólśłówkach, których przy pierwszej lekturze można nawet nie zauważyć, dowiadujemy się, że ów dom należał wcześniej do innej kupieckiej rodziny, która przez niepomyślność w interesach zmuszona była sprzedać miejsce swojego zamieszkania. Nikt z biesiadników nie jest w stanie określić powodu upadku tego domostwa, przypisuje się go serii nieodpowiedzialnych decyzji, uszczupleniu kapitału, złym współnikom – cała ta

<sup>13</sup> Por. Arystoteles, *Poetyka*, przeł. Henryk Podbielski, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1989.

<sup>14</sup> Małgorzata Łukasiewicz sugeruje, że przyczyn upadku Buddenbrooków można się dopatrywać – w najdosłowniejszej warstwie – w niepomyślnych interesach, fatum kupieckiej cykliczności, ale w gruncie rzeczy upadek jest pochodną słabości woli, dewaluacji „etyki protestanckiej i ducha kapitalizmu” oraz pęknięcia w rozumieniu miejsca i misji mieszczaństwa, por. Małgorzata Łukasiewicz, *Jak być artystą...*, s. 29–30. W tej diagnozie zgadzam się z badaczką.

historia jawi się jako przeciwwaga dla powodzenia Buddenbrooków, którzy są na fali wznoszącej. Tymczasem po kilkudziesięciu latach to Buddenbrookowie w wyniku bardzo podobnej niekorzystnej sytuacji finansowej będą zmuszeni odsprzedać dom po śmierci Elżbiety Buddenbrook, w dodatku jak na ironię swoim największym rywalom na scenie Lubeki (to samo dotyczy się domu, który wybudował z pompą Tomasz Buddenbrook, po śmierci senatora). Trudno o wyrazistszy symptom przemijania i zmienności fortuny. Każda rodzina kupiecka przechodzi cykl dochodzenia do interesów, powodzenia, szczytu, po którym zaczyna się nieuchronne odchodzenie w cień. To właśnie sprawia, że *Buddenbrookowie* zasługują na miano nowożytnej powieści katarctycznej – trudno, zwłaszcza w obrębie formacji mieszczańskiej, nie poczuć dla tej rodziny litości i trwogi, patrząc na sytuację, która nie wynika z ich decyzji i postępowania, lecz toczy się własnym impetem, bez względu na indywidualne przedsięwzięcia.

Przenieśmy się obecnie z Lubeki do Davos, a jeszcze wcześniej – do Hamburga. Tam bowiem mieszka „zwyczajny sobie, lecz sympatyczny młodzieniec”, Hans Castorp, którego z Buddenbrookami łączy identyczna formacja mieszczańska – można wręcz uznać go za dalekiego kuzyna mieszkańców domu przy Mengstrasse. Zatrzymajmy się chwilę przy rozdziałach „O chrzcielnicy i dziadku w dwojakiej postaci” oraz „O pobyciu u Tienapplów i o obliczu duchowym Hansa Castorpa” pierwszego tomu *Czarodziejskiej góry*. Dla Castorpa naturalnym środowiskiem jest otoczenie przedsiębiorców i kupców:

Nikt nie mógł wątpić, że Hans Castorp jest rzetelnym i niefałszowanym wytworem tutejszej gleby i że jest tu idealnie na swoim miejscu: on sam nie wątpiłby o tym ani na chwilę, gdyby sobie zadał takie pytanie. [...] Swobodnie i nie bez godności dźwigał na barkach ciężar wysokiej cywilizacji, którą panująca klasa uprawiającej handel demokracji miejskiej przekazywała swym dzieciom (CG, t. 1, s. 58–59).

Castorpa określa narrator *Czarodziejskiej góry* jako przeciętnego nie w sensie pejoratywnym, jako nie dość inteligentnego lub zdolnego, lecz dlatego, że nie żywi on żadnego krytycyzmu wobec swojej sytuacji życiowej i formacji kupieckiej, uznając ją za rzecz najoczywistszą w świecie – co więcej, nie potrafi wnieść indywidualnego sensu do obiektywnie narzucającej mu się epoki (CG, t. 1, s. 60–61). Od najogólniejszych przekonań<sup>15</sup> do codziennych Connertonowskich „praktyk cielesnych” jest Ur-mieszczaninem, dumnym z pochodzenia, zobowiązań i – podobnie jak Buddenbrookowie – dość konserwatywnym pod względem poglądów społecznych i politycznych. Pod względem podobieństw rodzinnych najbliższemu do dziadka, senatora Castorpa, a ściślej rzecz biorąc, do jego portretu w oficjalnym stroju, egzemplifikującego stałość, surowość obyczajów i powagę

<sup>15</sup> Można jednak odnieść wrażenie, że te przekonania dziedziczy Castorp niejako siłą rozpędu, przejmując postawę życiową swych przodków, lecz kultywując ją w „schyłkowy sposób”; egzemplifikacją tego jest jego stosunek do pracy: szanuje ją, jak szanuje się religijne rytuały, lecz nie lubi i wykonuje tylko w takim zakresie, jakim jest to niezbędne („Praca stanowiła w jego życiu po prostu pewną przeszkodę w paleniu cygar marki «Maria Mancini»” [CG, t. 1, s. 64]). Nie jest to pełnowymiarowy etos mieszczański, a Castorp zdaje się być – może szczególnie z perspektywy świata po I wojnie światowej – jego schyłkową emanacją, „mieszczaninem bez właściwości”. Być może właśnie dlatego tak, a nie inaczej oddziałuje na niego klimat sanatorium Berghof, w którym praca i myślenie o przyszłości nie jest konieczne, a w którym można poświęcić się eksperymentowaniu, poznawaniu siebie i świata, przeczekaniu zewnętrznego świata bez konsekwencji.

zasad moralno-politycznych: „stroju, w którym odbijał się majestat i jednocześnie zdobywca odwaga mieszczaństwa” (CG, t. 1, s. 51), do dziadka „we właściwej postaci”<sup>16</sup>. Tożsamość młodego obywatela Hamburga kształtuje się przez pamięć o dziejach rodziny i ciągłości historycznej, którą najłatwiej przywołać na podstawie artefaktu – chrzcielnicy, mobilizującej wspomnienie o dziejach rodziny na równi z kroniką Buddenbrooków:

Było tam imię i nazwisko ojca, dziadka samego, pradziadka, a potem przedrostek „pra” podwajał się, potrajał i mnożył dalej w ustach senatora; małe wsłuchiwał się z głową na bok przechyloną, z zapatrzonymi, rozmarzonymi oczami i z jakby sennie, na pół otwartymi ustami, w to pra-pra-pra-pra... w ten tajemniczy głos dalekiej przeszłości i zapomnienia, który zarazem wyrażał związek, z pietyzmem pielęgnowany, pomiędzy terażniejszością, jego własnym życiem, a tym, co już dawno minęło. [...] Owa tajemnicza zgłoska budziła w nim oprócz uczuć religijnych również przecucie śmierci i uchylała zasłony dziejów; wszystko to oddziaływało na chłopca jakoś dziwnie kojąco. [...] Owładnęło nim [...] na pół marzycielskie, na pół niepokojące uczucie czegoś płynącego i zarazem stojącego, jakiegoś zmiennego trwania, które miało w sobie rytm i powrotu, i zawrotnej jednostajności (CG, t. 1, s. 44–45).

Warto zwrócić uwagę na cykliczny rytm mieszczańskiej historii, którą odnawia chrzest każdego kolejnego członka rodziny, jak również na rolę pamięci. Hans Castorp idealnie egzemplifikuje wrażliwość Tomasza Buddenbrooka, upatrującego nieśmiertelność w pamięci rodzinnej i uznającego życie wieczne w przodkach i potomkach, przenosząc kategorię metafizyczną na instytucję rodziny. Ta „mieszczańska metafizyka” nie opuszcza go w Berghof, gdzie, na przekór przyjętemu *tacite* w sanatorium wypieraniu śmierci i odzieraniu jej z ceremoniału, rytuału i celebracji jednostkowości, z uporem odwiedza i upamiętnia umierających i niedawno zmarłych. W Hamburgu śmierć jest cezurą, zaznacza koniec (i początek?) cyklu, w Berghof śmierć jest niczym więcej niż „ostatecznym przybraniem pozycji poziomej”, nie ma tu mowy o historii i kultywacji rodu – może dlatego, że Davos w gruncie rzeczy nie jest rodzinnym miejscem, nie liczą się rodowe siedziby i kroniki, dystynkcje między pacjentami, hierarchie i grupy wyznacza choroba, a pacjenci z dala od domu nie są zobligowani do norm typowych dla ich codziennych okoliczności. Mimo że w sanatorium jak najbardziej zachowuje się przewidywalne, mieszczańskie zwyczaje, o czym świadczą chociażby rozbudowane opisy wielodaniowych wyrafinowanych posiłków i kultury stołu, dystynkcji społecznych w jadalni i podczas spędzania czasu wolnego, mamy tu do czynienia z radykalnym odwróceniem porządku życia społecznego i zawieszeniem zdroworozsądkowych wartości. Do sanatorium nie przyjeżdża się bezkarnie, a Castorp doświadcza tego od samego początku.

Pobyt świeżo upieczonego inżyniera z początku ma być czymś w rodzaju przerwy w jego zorientowanej na przyszłość karierze, „chciał powrócić zupełnie takim samym, jakim był wyjeżdżając” (CG, t. 1, s. 22–23) – oczekując nowych

---

<sup>16</sup> Co znamienne, „właściwą postać” dziadek ów osiąga w pełni po śmierci, co jeszcze bardziej wydobywa znaczenie historyczności i przemijania dla kształtowania się norm formujących Castorpa. Nawiasem mówiąc, scena, w której Hans jako dziecko żegna dziadka w otwartej trumnie, jest prawie identyczna z tą, w której Hanno uczestniczy w pogrzebie swojej babki, Elżbiety Buddenbrook – powtarza się wystrój (Chrystus błogosławiący Thorwaldsena, tuberozy), motyw przenikania fizycznej strony śmierci przez warstwę duchowo-religijną, alienacja wobec śmierci (motyw podstawienia woskowej lalki w miejsce człowieka, niereczywistość śmierci).

wyzwań codzienności i jeszcze przed wyjazdem planując powrót, Castorp wybiega myślami do praktyki w firmie „Tunder&Wills”, a jako lekturę pociągową wybiera podręcznik *Ocean Steamships*. Jednak, jak pisze Mann, czas i przestrzeń w podróży przynoszą zapomnienie, „ojczyzna i ład” zostają dosłownie w dole i w oddaleniu czasowym, a Davos przynosi nieznane i niespodziewane doznania. Jedną z pierwszych obserwacji Castorpa na miejscu jest odmienność upływu czasu, na co zwraca uwagę Joachim („za trzy tygodnie do domu» – to są pomysły z dołu” [CG, t. 1, s. 26]).

Jak właściwie doświadczają czasu pensjonariusze sanatorium Berghof? Traci tu sens tradycyjna dychotomia „czas liniowy” – „czas cykliczny”, pojawiająca się dotychczas w niniejszej pracy. Co do czasu cyklicznego, tradycyjne schematy tygodni, miesiące, lat nie mają tu takiego znaczenia, jak poza wysokimi Alpami – same warunki meteorologiczne sprawiają, że trudno tu odróżnić lata i zimy, nie ma żadnych zewnętrznych objawów zmiany czasu (przez pogodę lub zmiany w przyrodzie). Mieszkańcy Davos sami muszą pilnować kalendarza, bo czas subiektywny może zupełnie nie pokrywać się z faktycznym jego upływem; być może kalkulacje takie zatracają sens, ponieważ *de facto* pobyt znakomitej większości pensjonariuszy Berghofu jest bezterminowy; trudno roić sobie nadzieje na powrót do domu za określoną liczbę tygodni. Z drugiej strony godne zastanowienia jest, że obchodzą oni niedziele, święta, karnawał (jedyne, co nie jest przedmiotem corocznych obchodów, to rocznice przyjazdu, uznano by to za dużą niedelikatność), czyli przestrzegają tradycyjnych markerów upływu i powrotu czasu, mimo że może właśnie w Davos najbardziej można poczuć, jak umowny jest kalendarz i system pomiaru czasu. Może to odruch dzielony z rozbitkami, ostatni przyczółek racjonalności i normalności ze „starego świata” pensjonariuszy – to właśnie przez podobne markujące upływ czasu i jego powrót do punktu wyjścia rytuały można poczuć względną kontrolę i stałość, co pozwala nie stracić ostatecznie nadziei, zachować panowanie nad porządkiem życia.

Co zaś się tyczy czasu liniowego, przybyszowi z nizin może się wydawać, że celem pobytu w sanatorium jest wyzdrowienie i powrócenie do miast i rodzin, podjęcie życia w tym punkcie, w którym się je porzuciło. Nic podobnego: życie w zakładzie leczniczym, z jego ścisłym reżimem zdrowotnym, osobliwymi formami towarzyskości i wewnętrzną hierarchią tak mocno odbiega od życia społecznego ludzi zdrowych, że staje się – jak mówią pacjenci – drugą ojczyzną, tak że zapomina się o życiu „z nizin”. Sanatorium można opuścić na stałe właściwie tylko na legendarnych bobslejach, bo każdy projekt dłuższego powrotu na niziny kończy się ostatecznym wróceniem do świata Davos. Być może to odcięcie więzi ze światem, skazanie na bliżej nieokreśloną wieczność w tym samym środowisku i zapomnienie „zdrowego życia” sprawia, że Lodovico Settembrini prowokacyjnie porównuje Davos, leżące wysoko w Alpach, do mitologicznych podziemi, świata zmarłych, które oplata Leta – rzeka zapomnienia, ostatecznie odcinająca zaświaty od świata żywych; „szafujemy tu hojnie czasem – to jest przywilej cieni” (CG, t. 1, s. 96). Większość pacjentów sanatorium zdaje sobie sprawę o wiele ostrzej niż w rodzinnych domach, że ich śmierć jest tylko kwestią czasu, stąd pozwalają sobie niekiedy na ekstrawaganckie zachowania (Stowarzyszenie Jednego Płuca), kaprysy i luzowanie zahamowań. Jak powiedziałaaby Virginia Woolf (z pewnością przytaknąłby jej Joachim Ziemssen), „w chorobie przestajemy być

żołnierzami armii wyprostowanych, dezertujemy”<sup>17</sup>. Castorp, sprowokowany wyskokami pana Albina, porównuje ten stan do sytuacji ucznia, który już wie, że będzie repetował klasę; „stan [...], kiedy wycofał się z wyścigu i mógł się do woli śmiać «z tego wszystkiego» [...] ostatecznie przestają człowieka krępować wszystkie wymagania honoru i można bez reszty korzystać z nie ograniczonych niczym dodatnich stron hańby” (CG, t. 1, s. 127). Wobec takiej sytuacji możliwe jest zajęcie różnych postaw.

Można, podobnie jak Joachim Ziemssen, utrzymywać, zgodnie z wrażliwością „z nizin”, że głównym celem sanatorium jest wyzdrowienie, tak, by wrócić do zamiarów i obowiązków sprzed czasu wyjazdu. Joachim za najważniejszą część swojej tożsamości uważa służbę wojskową i część tego wojskowego etosu przenosi na swoją obecną sytuację: w jego oczach rzetelne werandowanie, pomiary temperatury, niezbyt przyjemne zabiegi medyczne są częścią reżimu wojskowego, kontynuacją wojskowej dyscypliny. Istnienie pozasanatoryjnej przyszłości jest warunkiem jego nadziei. W swoim planowaniu wypowiada bunt przeciw niepisanej zasadzie Berghofu, którą jest brak oczekiwania. Folguje ostatecznie swojemu życzeniu, lecz jest w tym odcień desperacji; trudno przypuszczać, że wyjeżdża z widokiem na kilkudziesięcioletnią służbę wojskową. Jak można się spodziewać, wraca ostatecznie i na zawsze, już bez oczekiwania; jednak postawą nastawioną ku przyszłości wskazuje inny tryb życia niż ten powszechny w Davos, kontynuuje postępowy etos nizin.

Do choroby jako idei sceptycznie nastawiony jest też Lodovico Settembrini, samozwańczy mentor Hansa Castorpa. Podobnie jak Joachim, myśli on o chorobie jako dezercji z szeregów życia, niebezpiecznej o tyle, że uwalnia człowieka od więzów społecznych, zobowiązań. Chory nie może służyć ludzkości i postępowi, jest wyłączony z marszu ku przyszłości, nie tylko ze względu na perspektywę nieodległej śmierci, nie tylko ze względu na uprawianie „poziomego rzemiosła”, która to metafora nawet dosłownie wskazuje na niemożność poruszania się, przemieszczania, brak sprawczości.

My Europejczycy [...] mamy tak samo mało czasu, jak mało miejsca jest na naszym szlachetnym i misternie rozczłonkowanym kontynencie, musimy ekonomicznie gospodarować jednym i drugim i umieć wysnuwać z nich korzyści, korzyści, inżynierze! [...] Carpe diem! To słowa poety, który był mieszkańcem wielkiego miasta. Czas jest darem bogów, danym człowiekowi, aby z niego korzystał – korzystał, inżynierze, służąc postępowi ludzkości (CG, t. 1, s. 348–349).

Humanista nie może zaakceptować szczególnego statusu chorych, który w Berghofie się kulturuje i celebrytuje, szacunku dla choroby i śmierci, który po mieszczańsku religijnie żywi Hans Castorp, a który również propaguje Leon Naphta jako element pochodzący od Boga: misją Włocha jest, przeciwnie w stosunku do głównych lekarzy Berghofu, jak najszybszy powrót do zdrowia, które rozumie jako pojęcie zarówno medyczne, jak i moralne, i liniowy postęp zjednoczonej ludzkości. Stąd udział Settembriniego w pracach nad encyklopedią „Socjologia cierpienia”, jedyny sposób, w jaki prawdopodobnie może przysłużyć się ludzkości,

---

<sup>17</sup> Virginia Woolf, *O chorowaniu*, przeł. Magdalena Heydel, wstęp Hermione Lee, Wołowiec: Czarne 2010, s. 35. O różnych pojęciach i wartościowaniu choroby w *Czarodziejskiej górze* por. Małgorzata Łukasiewicz, *Jak być artystą...*, s. 48.

pracując z sanatorium: opracowanie materiałów o cierpieniu jest początkiem walki z dosłowną i metaforyczną chorobą. „Trzeba wywieść rodzaj ludzki z prymitywnego stadium lęku i biernej tępoty i wprowadzić go w fazę świadomego celu działania” (CG, t. 1, s. 352). Dlatego też od poznania Castorpa, w którego inżynierskim fachu widzi nadzieję dla swych marzeń o postępie, od początku namawia go na wyjazd z Berghofu i pragnie nastawić przeciwko miazmatom tej osobliwej instytucji:

Tylko na nizinie może pan być Europejczykiem, na swój sposób zwalczać czynnie cierpienie, pracować dla postępu, nie tracić czasu. [...] niech pan się nie zatracą w obcym sobie świecie! Niech pan unika tego bagna, tej wyspy Kirke, na której nie może pan bezkarnie zamieszkać, bo jest pan na to za mało Odyseuszem (CG, t. 1, s. 354).

Castorp, mimo że z przyjemnością dyskutuje ze swym samozwańczym wychowawcą, nie poczuwa się do wcielania w życie podobnych ideałów. Od początku pobytu w Berghofie hołduje raczej zasadzie *piacet experiri*, przyjmując to, co sanatoryjne życie mu przyniesie, pławiąc się w nowych doznaniach, „królując”, rozmyślając i zadając nierozstrzygalne pytania o czas. Nie zależy mu na odnowieniu więzi z nizinami, a gdy raz odwiedza go wuj Tienappel, krewny wyjeżdża błyskawicznie, zdawszy sobie sprawę, że wpływ Davos na nawyki życiowe i rozluźnienie moralności może wstrząsnąć w podstawach jego mieszczańskim etosem. Castorp jest już właściwie „nie do odratowania”. Jego flegmatyczny charakter sprawia, że wartości Berghofu padają na podatny grunt: tu nie musi pracować, by przeżyć, stoi na poboczu życia, nie ma mowy o awansie, postępie, interesach rodzinnej firmy. Castorp jako dekadentki mieszczanin poddaje się bierności. O osobistym upadku nie można tu mówić, jak byłoby to możliwe w stosunku do „sił odśrodkowych” rodzin kupieckich w stylu Buddenbrooków w hanzeatyckich miastach, bo upadek zakłada jako swoje przeciwieństwo możliwość postępu, w Davos zaś czas (zatem i upadek, i postęp) jest nierealny – niemierzalny i nieprzeliczalny na pieniądze, a przyszłość nie ma wartości; czas Castorpa wypada z linearnych ram. Niemniej świat zdradza symptomy rozkładu, a z perspektywy werandowego leżaka niewiele można zrobić, by temu zaradzić.

Hansowi Castorpowi zdawało się, że nie tylko on sam znalazł się w martwym punkcie, ale że rzecz ma się podobnie z całym światem [...] wszystko bierze obrót coraz gorszy i coraz bardziej niepokojący. Jak gdyby niepodzielną władzę objął zły a bezmyślny demon, który już od dawna wywierał wpływ na wypadki, a teraz zapanował tak otwarcie i z taką bezwzględnością, że mógł budzić tajemniczy lęk i chęć ucieczki – demon, któremu na imię było: otępienie [...] życie poza czasem, życie bez troski i nadziei, życie pracowite, a jednak gnijące w zastoju i rozwiązłości, życie martwe (CG, t. 2, s. 384–385).

By wyrwać Castorpa ze szklanej kuli Berghofu, potrzebna jest nie łagodna perswazja Settembriniego, lecz „grzmot”: I wojna światowa, która przekreślił stary świat, będzie pierwszym od lat wydarzeniem z nizin, wieść o którym wtargnie do Davos, zrujnuje wszystkie plany, a hamburskiego mieszczanina sprowadzi do roli mięsa armatniego. Tak kończy się jego *piacet experiri*, uprawianie poziomego rzemiosła, by użyć dekadentkich słów klucz, „powolne konanie” w „cieplarni” Berghofu. Jest w procesie historycznym absolutnie bierny; wyrzekł się postępu, sprawczości, odczuwa fatalizm swoich czasów i powolne zmierzanie do końca, ale nie jest w stanie nic na to zaradzić. Pod względem bezradności wobec historii,

poddawaniu się koniunktynom dziejów i ograniczonej sprawczości przypomina on niezwykle Buddenbrooków; jeśli uznamy, że Castorp jest *pars pro toto* późnej dziewiętnastowiecznej formacji mieszczańskiej, która w swoim rozkwicie jest reprezentowana przez kupiecki ród z Lubeki, możemy powiedzieć, że Mann w obu swoich powieściach daje wyraz szczególnej historiozofii i jest w swym poglądzie na czasowość i dziejowość spójny.

## References

- Arystoteles, *Poetyka*, przeł. Henryk Podbielski, wyd. 2, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1989.
- Assmann Jan, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. Anna Kryczyńska-Pham, wyd. 2, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2015.
- Auden Wystan Hugh, *Rozmyślenia na marginesie „Paidei” Wernera Jaegera*, w: idem, *Starożytni i my. Eseje o przemijaniu i wieczności*, przeł. Piotr Nowak, Warszawa: Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego 2017, s. 59–72.
- Connerton Paul, *Jak społeczeństwa pamiętają*, przeł. Marcin Napiórkowski, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2012.
- Łukasiewicz Małgorzata, *Jak być artystą. Na przykładzie Thomasa Manna*, Warszawa: Biblioteka Więzi 2011.
- Mann Tomasz, *Buddenbrookowie. Dzieje upadku rodziny*, przeł. Ewa Librowiczowa, wyd. 6, Warszawa: Czytelnik 1971.
- Mann Tomasz, *Czarodziejska góra*, przeł. Józef Kramsztyk, Jan Łukowski, wyd. 2, Warszawa: Czytelnik 1956.
- Pomian Krzysztof, *Porządek czasu*, przeł. Tomasz Stróżyński, Gdańsk: Wydawnictwo słowo/obraz terytoria 2014.
- Woolf Virginia, *O chorowaniu*, przeł. Magdalena Heydel, wstęp Hermione Lee, Wołowiec: Czarne 2010.